

**NARODOWY
STARY TEATR**
im. Heleny Modrzejewskiej
ul. Jagiellońska 5
31-010 KRAKÓW PRbI

M A R L E N A

scenariusz: Aleksandra Domańska

piosenki: Wojciech Młynarski

...pełna czaru, fascynująca, /znów szuka/, oświecająca...
Słowa "glamour" określa osobowość /szuka.../ nieuchwytną,
stan niedostępny zwykłym kobietom, nierealny raj, pożądany
a /szuka.../ nieuchwytny...

MARLENA /sama na scenie, tłumaczy z niemieckiego fragmenty
autobiografii Dietrich, posługując się chwilami słownikiem/.

Glamour-to sposób bycia, który sprawia, że jest ci dobrze na ciele
i na duchu, i cokolwiek by się zdarzyło, ty się nie zmieniasz.
Uczucie, jakiego doznaje kobieta przymierzająca nową sukienkę
jest bardzo bliskie "glamour". Kiedy inni widząc twoje samopo-
-czucie, twoje...../niemieckie słowo na określenie słowa
"opanowanie"-szuka w słowniku/.....opanowanie, twoją nieskazi-
-telną aparycję /wygląd/, obdarzają cię zaufaniem i /znów sło-
-wnik---tym razem po niemiecku "podziw".....podziwem stajesz
się w ich oczach pełna owego "glamour".

/dźwięk otwieranych drzwi, wchodzi pianista, powitanie. Marlena
obserwuje go z uśmiechem, gdy ten zajmuje miejsce przy instrumencie
i zaczyna ~~WRESZCIE~~ ćwiczyć. Wreszcie podchodzi do niego, zapala małą
lampkę, chwilę wspólnie przeglądają nuty. Znajdują tę ulubioną.
On zaczyna grać, ona przez chwilę przygląda się mu i zaczyna
śpiewać.../

CZEGO MOGĘ SOBIE ŻYCZYĆ ?

Mnie nikt nie spyta jak
łzy gorzkie umiem kryć
nikt mnie nie zapyta
czy mam ochotę żyć
gdy patrzę biegnąc przez
ulicę wielkich miast
w smutne oczy
zimnych miejskich gwiazd
gdy patrzę ludziom w okna
wesoły słyszą śmiech
i zazdrosna i samotna
myślę, ech...

Czego mogę sobie życzyć?
Oto moich życzeń treść:
zaznać parę chwil słodocy
z tortu szczęścia
choćby okrusz zjeść...

Zaznać parę chwil słodocy
i nie przyzwyczajając się
by nie było trudno wracać tam
gdzie jak zwykle
smutno mi i źle...

/nagle Marlena, jakby coś usłyszała, zaczyna patrzeć w mrok przy drzwiach, podchodzi do reflektora, przesuwając oświetlającą kłose. Przy drzwiach stoi Konferansjer oślepiiony zaczyna iść w smudze światła, dochodzi do reflektora i znów przesuwając, oświetlając Marlenę, sam zaś bez słowa siada na krześle i czeka. Po dłuższej pauzie Marlena zaczyna, bez akompaniamentu, śpiewać. Po chwili pianista zaczyna "nadażać"-bez powodzenia-co spowoduje przerwanie piosenki przez Konferansjera/

BLĘKITNY ANIOŁ

/"Ich bin von Kopf bis Fuss auf Liebe eingestellt"/

Ja chcę po życia kres
miłości celem być,
miłością pragnę żyć
i nic więcej...

To jest natura ma,
chcę kochać teraz, tu
aż do utraty tchu
i nic więcej...

ON

...możemy zacząć?

ONA

To nie było jeszcze początku?

ON

Nie słyszałem.

ONA

Czy można zrobić coś, żebym się nie czuła jak na przesłuchaniu?
/cisza/

ON

Nic nie można zrobić.

ONA/do pianisty/

Mogę cię prosić.../wersja "Błękitnego Anioła" z przygrywką/
Ja chcę po życia kres...

ON

Stop! Spróbujmy zacząć jak w szkole...O czym jest ta piosenka?
ONA/podchodzi do reflektora i gasi go. Widać tylko zakłopotanego pianistę, który zaczyna cicho grać "Błękitnego Anioła".

ON/podchodzi do reflektora i zapala go, znów oświetlając Marienę, po czym wraca na swoje miejsce/.

ONA

A wiesz co to jest/zagłada do swoich notatek/.....

To jest "opanowanie"./recytuje, pianista gra dalej/.

A o co pytałeś?

Mężczyźni krążą wokół mnie,
jak ćmy wokół świecy
I jeśli spłoną, to nie moja wina...
Jestem od stóp do głów
oddana miłości...
/przerywa recytację/

...z tym, że słowo "oddana" jest niedobre. Bo w oryginale jest słowo "eingestellt".../szuka w słowniku/...a "eingestellt" to coś więcej niż "oddana", to...

/pauza/

/nuci/...i nic więcej...

ON

Teraz, jak mówiłaś, to nawet przez chwilę było w tym coś interesującego. Przez chwilę. Ale kiedy śpiewasz, brzmi to jak hymn starej panny. "I nic więcej".

ONA

Zaczynamy?

ON

Narazie nie, to za trudne.

ONA/zaczyna stukać palcami o blat instrumentu, po chwili trafia rytm podchwycony przez Pianistę. Jest to początek "Loli"/.

LOLA

Ja jestem piękna Lole
szykowna Lole i
w salonie mym pianole
oo dnia wesoło brzmi

Wytworny świat zna Lole,
a ja mu uśmiech ślę,
staruszek ozy pacholę
kochają wszyscy mnie!...

Konferansjer

Chryste Panie ile ty wysiłku wkładasz w to, by być Marleną.
W efekcie śpiewasz tę samą piosenkę:

/nuci/...Marleną zostać i...
...i nic więcej...

MARLENA

No jasne, mogę jeszcze iść i rodzić dzieci. Ale nie na to
żeśmy się umawiali.

KONFERANSJER

Mam pewne kłopoty z moją rolą...

MARLENA

Widzę. I mogę coś zaproponować.

KONFERANSJER

Słucham.

MARLENA

Zacznijmy od początku. Wejdz i powiedz "dzień dobry".
Tej kwestii nie udało mi się usłyszeć.

KONFERANSJER

O ile najpierw powiem: "do widzenia" i wyjdę.

MARLENA

To prawda... Jak to ona wtedy powiedziała w "Eskapadzie"?
"ENGEL"?... Próbowałam namówić pana do pozostania, ale bez
powodzenia".

KONFERANSJER

/szukając w pamięci/

"To zostanę, aby pani porażkę przemienić w Triumf".

MARLENA

/gwałtownym gestem rozdrażnienia zdejmując spódnicę, pozostając
w kostiumie do aerobiku.../

/równie ostro sięga po krzesło i siada na nim okrakiem.

To sygnał dla pianisty do rozpoczęcia "Loli". Zasadą tego
numeru powinna być chęć wykonania popisowego numeru z efektowną
choreografią. Artystka sypie się, a wzrastająca wściekłość powoduje
że improwizuje dalej, nie przerywając numeru. Kończy rozdrażniona
i wściekła. Otrzymuje brawa od Konferansjera/.

LOLA

/"Ich bin die fesche Lole"/
Ja jestem piękna Lole
szykowne Lole i
w salonie mym pianole
co dnia wesoło brzmi

Wytworny świat zna Lole
a ja mu uśmiech ślę,
staruszek czy pacholę,
kochają wszyscy mnie!

Ja jestem piękna Lole
mam wielbicieli rój,
szyk, fason i pianole
salonik zdobią mój!

I grać na mej pianoli
pan każdy pragnie, lecz
ja zamiast im pozwolić,
każdego gonię precz!

Lole! Lole!
pan niejeden mi rzekł,
czy ty chcesz, bym się wściekł?
tym być pragnę na stałe!
Chłopcy! Chłopcy!
głównie z marzeń mych
to fortepian i mąż
lecz sama znajdę ich!

Ja jestem piękna Lole.../bis 1-sze trzy strofy/

CODA:

Niejeden spoczął na dnie
przez piękne oczy me
lecz kto mi serce skradnie
grać może ile chce - bis!

/oklaski Konferansjera/

MARLENA/schodząc z planu/

Twoja rola nie polega wyłącznie na kpinie???

KONFERANSJER/z prostotą/

Ale to mi się podobało.

MARLENA/tasząc beczkę z kulis, co-pomimo furii-nie idzie łatwo/

Za chwilę spodoba ci się jeszcze bardziej.

/Pianista nie wytrzymuje, pomaga Marlenie postawić beczkę/.

MARLENA/zmęczona/

Teraz mów mi o bohaterce tego recitalu.

KONFERANSJER

O tobie?

MARLENA

Nie. O niej.

/wkłada majtki z koronkami, spódniczkę, cylinder, mankiety.

Wśród rekwizytów znajduje też długą fifkę/

KONFERANSJER

Przecież ty wiesz o niej znacznie więcej niż ja.

MARLENA

To po co ty tu jesteś?

KONFERANSJER/po bardzo długiej pauzie...sięga do licznych notatek, nut, rozkłada je, przegląda...cmoka z zadowolenia, takie to celne uwagi i zamierzenia, po czym rozrzuca je wokół siebie.../

Chciałem mieć na to jakiś wpływ.

ONA

Ale metodę obrałeś szczególną. Wystawianiem ocen zajmą się inni. To oni moje wysiłki nazwać mogą "hymnem starej panny". Chyba, że chcesz, żebym już teraz palnęła sobie w łeb?

/pamiętać o gościu z "Marocca" - strzelanie palcami o daszek czapki, cylindra, czoła.../

...już siedzi ubrana, mruży oczy.../

"Miał jakieś cechy szczególne? Tak. Dobry gust. Spodobałam mu się.

ON

Sytuację znam z "Błękitnego Anioła", tylko która to strona listy dialogowej?

ONA/Długą fifką wskazując rozrzucone notatki/

Trzydziesta druga./zaczyna gwizdać "Błękitnego Anioła", zwracając się w stronę Pianisty/.

BŁEKITNY ANIOŁ/dwie pierwsze zwrotki w wersji oryginalnej/.

/długa cisza, ona zapala papierosa w długiej fifce, o ile znajdzie się sposób, aby go paliła z wdziękiem równym Cruelli Demon/

KONFERANSJER

Zgaś, to ci szkodzi.

MARLENA

Do tego, abym zgasila, jak pamiętasz, potrzebny jest tort...

Chcesz powiedzieć, że to było okropne? Gest po geście powtórzył Dietrich./włączyła video z beczką/.

ON

Zgaś, to mi szkodzi.

ONA

Nie się nie da zrobić/On gasi/.

MARLENA

Więc o co chodzi?

KONFERANSJER

W tym co robisz jest jakiś błąd. Ty oczywiście wiesz o Marlenie Dietrich dużo więcej niż ja, ale to co ja wiem jest ważniejsze i prawdziwsze.

MARLENA

Słucham.

Konferansjer:

Ale przecież to była przeciętnie uzdolniona kobieta, którą sytuacja, okoliczności wyniosły do roli wielkiej gwiazdy.

MARLENA

To twoje zdanie.

KONFERANSJER

Tak, ale ważne dla ciebie.

Marlena

Dlaczego?

KONFERANSJER

Nie jest najlepszym pomysłem brać za wzór przeciętność.

MARLENA

Przeciętność, która jest jedną z największych legend...

KONFERANSJER

Legend. W tym właśnie problem. Ta legenda dziś fascynuje jeszcze tylko kilku historyków. Dla innych jest to niezrozumiałe.

MARLENA

Legenda Humphreya Bogarta też?

KONFERANSJER

/po chwili/...śmiesz cię, że chciałbym być Humphreym Bogartem?

MARLENA

Tak.

KONFERANSJER

No właśnie...i to jest problem pierwszy.Każdy, kto chce nadmuchać przekłuty balon jest śmieszny, każdy. A problem drugi polega na tym, że Bogart był prawdziwy, a Dietrich miała szczęście.

ONA

Nie rozumiem.

On

Wokół niej wytworzył się taki układ, taki splót okoliczności, o którym marzyły tysiące młodych, długonogich aspirantek. Jej się trafiło. Weszła w puste miejsce. Na ekranach było pełno szczebiotliwych idiotek w falbankach. Ona wypełniła lukę tym swoim niemieckim...../"opanowanie"/.

W tym momencie była właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. A Bogart, To Bogart...

Jedyna różnica między wami polega na tym, że ona miała nieprawdopodobne szczęście...Ona miała szczęście.

ONA

Ty sądzisz, że to tylko przypadek?

ON

Nie.Każdy jest kowalem swego losu, czy raczej pomocnikiem tego kowala. A reszta zależy od Świętego Mikołaja chodzącego po świecie z instrukcją:"każdemu według potrzeb".

ONA

To gdzie on jest?

ON

Kto?

ONA

Święty Mikołaj.

ÓN

A ty napisałeś do niego list?

ONA

Tak

ON

Dokładnie to, o co ci chodzi?

ONA

Tak.

ON

To może dziadek nie zrozumiał. Bo my nie zawsze możemy dobrze sformułować swoje potrzeby.

Ona

To co proponujesz?

ON

ON

Opowiem ci taki głupi dowcip:przychodzi baba do lekarza
z córką,która ma rozbieżnego zezą i mówi:"panna na wydaniu
a kto ją taką zezowatą będzie chciał?"

Lekarz przyjrzał się,po czym bez słowa wręczył babie wypisaną
receptę.Ta choćnie wynagradzając dobrodzieja,wyszła i przeczy-
-ła receptę: POLUŻNIĆ KUCYKI!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

MARLENA/po kolejnej ciszy/

To co proponujesz?

KONFERANSJER

Piosenkę mojej mamy...wyjątkowo nie z repertuaru Dietrich.

/do pianisty/

a capella...

Nie mam szczęścia
nie pss
nie hrrr
nie fiu
nie
nie mam szczęścia
nie.

Chciałem się ożenić
Lary fary rum cium cium
żadna nie chce mnie
nie pss
nie hrrr
nie fiu
Żadna nie chce mnie.

Nie mam szczęścia
Nie pss
nie hrrr
nie fiu
nie mam szczęścia
nie
Chciałbym się powiesić
Lary fary rum cium cium

Sznurek urwał się

nie pss
nie hrrr
nie fiu
sznurek urwał się.

ONA

To co proponujesz?

ON

Powtórzmy to co mamy! sięga po przygotowany frak/

...A teraz Berlin lat dwudziestych...

/zapala drugi stojący reflektor/

...tętniący dniem i nocą życiem artystycznej bohemy, kabaretów, małych restauracyjek...

/sięga po dwa szapoklaki, jeden rzuca Marlenie, drugi nakłada sa Berlin ekstrawaganckiej cyganerii...

/robi autoironiczny komentarz, coś w stylu kroków Chaplina lub podskoków Dymy/

/do pianisty/...Maestro please!

MARLENA

/podchodzi jest też we fraku/

POD LIPAMI/duet/
"Untern Linden"

Mogę chodzić godzinami
kiedy przyjdzie maj
mą Aleją Pod Lipami
szepcząc - w to mi graj
tutaj frak apsztyfikanta,
ówdzie mundur policjanta,
więc się wmieszaj w tłum i franta
i birbanta graj!

Tu niežnośna dziatwa
tam panienka łatwa,
tu z Hamburga akcent brzmi,
tam ktoś z Wiednia pyta czy
bardzo u "Bauera"
szef za kawkę zdziera,
a u góry panien sznurek
nosem w szybie tkwi!

Pod Lipami, Pod Lipami
nad troskami górą fruń,
za pięknymi dziewczętami
posu wistym krokiem suń!

Odkryj głowę do ukłonu,
ale kawki nie proponuj,
choćbyś miał paryski szyk
kosza tam dostaniesz w miga!

Mogę chodzić godzinami
kiedy przyjdzie maj
mą Aleją Pod Lipami
myśląc - chwilo trwaj!
ta Aleja lubić da się
lubie skryć się w ludzi masie
daj się tym nacieszyć czasie,
choć przez chwilę daj!

Tutaj Włoch z Bolonii
ówdzie śpioch z Kolonii,
tyle tutaj min i kpin,
ciężkich cnót, niewinnych win,
tyle w tej Alei
wiosny i nadzieji
i tych marzeń, kruchych niby
porcelana z Chin!

Pod Lipami, Pod Lipami...

ON

Kucyki poluźnione?/rzucając jej rekwizyt z "prawdziwego
chłopa"/...Maestro...

ONA/odrzuca rekwizyt/

Nie.

ON

Znowu zaczynasz.

ONA

Ona by tego nie zaśpiewała tak, jak ty chcesz.

ON

Ale to nie ona będzie śpiewała, tylko ty.

ONA

Ja tego tak nie zaśpiewam.

ON

Nie możesz raz zadrwić z tej twojej francowatej świętości.

ONA

PO co?

ON

Bo ta twoja posągowa bohaterka też czasem siadywała na sedesie
i myślisz, że jej nigdy nie swędziało???

ONA

Wystrzegaj się tandeciarstwa.

ON ...siadaj...

Maestro, please!

BYŁE PRAWDZIWY CHŁOP

/"Eine Mann, Eine richtige Mann"/

Ten Ktoś, z kim jestem, nudzi mnie,
ludzie ruszam w drogę,
czy on forszę ma, czy nie
zostać z nim nie mogę,
muszę się rozejrzeć, aż
nagły błysk rozjaśni twarz,
że za tym jednym
podażyć muszę w trop,
bo to chłop! Bo to prawdziwy chłop!
I skoczę za nim
w najgłębszą przepaść, hop!
Bo to chłop! Bo to prawdziwy chłop!

Taki chłop, który w życiu
znajdzie szczęścia ślad,
w swoje żagle pochwyci
właściwy wiatr!

Wiem, co to kruszec,
a co fałszywy stop
i co chłop, co to prawdziwy chłop!

Słówka mi niejeden pan
szepce dość ponętne,
lecz strój, tytuł, konta stan
są mi obojętne,
próżno mej miłości chcesz,
chyba, że poczuję dreszcz,
że ja za tobą
podążyć muszę w trop,
boś ty chłop, boś ty prawdziwy chłop!
Skoczę za tobą
w najgłębszą przepaść, HOP
boś ty chłop, boś ty prawdziwy chłop!

Taki chłop?... itd. - bis.

ON

I tak dalej...

MARLENA/rozbawiona/

Ty śpiewasz to znacznie lepiej ode mnie.

/oklaski/

KONFERANSJER

/po chwili, biorąc to za złośliwość/

Co ja tu robię? Prawdziwy poważny człowiek, a macha nóżkami jak idiota. I pomyśleć, że ja już jestem tak duży, że mógłbym nawet mieć żonę i dzieci. Tymczasem z bandą facetów wygłupiam się jak pajac dla twojego widzimisia. A wszystko to żebyś ty się przetrzymała w mit! Jak patrzę na ciebie, to mi się wydaje że za chwilę stracisz trzeci wymiar i wkleisz się w kadr filmu z lat trzydziestych o kobiecie fatalnej... Ani nie zdołasz przemienić się w Marlenę Dietrich, ani jest się o co starać. Rozpaczliwie mnie drażni ta twoja automistyfikacja, której mam być współautorem. I to w jakiej sprawie? Kogo ty chcesz naśladować?!? Lalkę świecącą światłem odbitym, oczekując, że ja spełnię rolę pożałuj Boże, Pigmaliona, który puste wnętrze nafaszeruje płomieniem uwielbienia... Oboje nie podołamy tym rolom - ty, bo nie możesz, a ja - bo nie chcę.

MARLENA/spokojnie/

Nie mogę pozbyć się uczucia, że działałyśmy sobie na nerwy.

KONFERANSJER

...a ta kwestia to z którego filmu? Blond Venus, Błękitny Anioł.

MARLENA

"Pokusa"

KONFERANSJER

I co na to odpowiedział Gary Cooper?

MARLENA

Nie uczyłam się jego kwestii.

KONFERANSJER

To radzę zacząć, bo będziesz grać w monodramie./wychodzi, po długiej chwili ciszy Pianista zaczyna grać piosenkę z początku "Gdybym mogła życzyć sobie czegoś"- Marlena najpierw patrzy na niego z wdzięcznością.../

MARLENA/miękko/

Proszę, przestań...

/widać, że "traci fason"; po kolejnej chwili ciszy, nagle drzwi się otwierają, Marlena zrywa się... jest to spóźniony perkusista.

MARLENA/nagły, niespodziewany przypływ irytacji/

/do perkusisty/: Przed chwilą usłyszałam, że banda facetów usługi moim dziwactwom. Teraz wiem, że gdy chałturzysz na prawo i lewo, wpieprzasz schabowe i chlejesz gorzałę z kumplami, zamiast przyjść punktualnie na próbę, to robisz to z wyczerpania, kłopotami, jakie ja stwarzam moim współpracownikom. Już wolę hydrauliczków, którzy dziś za dokręcenie kranu policzyli sobie tyle, co za nowego malucha. Wiedziałam przynajmniej, że robili to dla siebie, a nie dla mnie. To jakaś cholerna nieprzyzwoitość - w ramach poświęcania się dla mnie, jeden wychodzi, drugi się spóźnia, trzeci /imituje grę na trąbce/ może wogóle nie przyjdzie... Wolałabym być niedokręconym kranem!!!/zapala papierosa/. PRZEPRASZAM!

PERKUSISTA

...przepraszam

MARLENA/Zaskoczona uśmiecha się do Perkusisty/

...../niemieckie "oprowadzenie".....to co Bębniarzu, skoro jesteś, spróbujmy "Marsz"...

PERKUSISTA/zajmuje miejsce, zaczyna sam, mocniejszym uderzeniem wytrąca Marlenę z nagłego zamyślenia, po rozpoczęciu piosenki dołącza Pianista na akordeonie/?/.

KIEDY ŻOŁNIERZE MASZERUJĄ MIASTEM

/Wenn die Soldaten durch die Stadt marschiren/

Kiedy żołnierze maszerują miastem
śmieją się w oknach panny i niewiasty
I prawa i lewa i wojsko w takt śpiewa
kapela gra bumtararase, bumtararase bis.
Dwie ciepłe chusty, park i wąs sumiasty
pieszczą żołnierzy panny i niewiasty
I prawa i lewą etc.

Szklaneczkę wina, kęs pieczonej sarny
dają żołnierzom niewiasty i panny
I prawa i lewa, a w polu śmierć ziewa
kapela gra... - Bis.

Huczą kartacze, jęczy żołnierz ranny,
a w domu płaczą niewiasty i panny
Kostucha ma żniwo, wojenka parszywa
kapela gra...-bis.

Gdy wrócą znajdą żołnierzyki mężne
niewiasty stare a panny zameżne
I lewa i prawa wojenka kaprawa
Kapela gra...-bis.

I znów żołnierze maszerują miastem
i znowu w oknach panny i niewiasty
I prawa i lewa ...

/w trakcie piosenki, od strony wejścia słysząc dźwięk
trąbki. Marlina natychmiast przerywa, odwraca się w tamtą stronę.
Ma znów nadzieję, że to Konferansjer. Jest to tymczasem trzeci
członek zespołu muzycznego - teraz piosenka na trzy instrumenty,
/Marlena śpiewa świetnie, ale nie wie, po co. Po wykonaniu piosenki
sięga po torebkę. W torebce ma wódkę, "Stołową", taką, którą trzeba
otwierać uderzeniem w denko...

Jedynym pojemnikiem na alkohol jest piękny, wysoki i smukły
rekwizyt - kieliszek do szampana. Marlina napełnia go po brzegi.
Butelkę stawia na pianinie. Nikt z nią nie pije. Ona siada z kie-
-liszkiem, wypija najpierw elegancki, mały łyk, a potem całą zawar-
-tość kieliszka. Muzycy czekają w napięciu. Po chwili Marlina prz-
-przychodzi do siebie, rozgląda się, rejestruje wzrok kolegów...

MARLENA

Czy mam śpiewać? Proszę bardzo.../panowie podchwytyją temat
piosenki/

Czy mam tańczyć?...Już to robię!

BYŁE TYLKO TRAFIĆ NA WŁAŚCIWA CHWILĘ

Mam zaśpiewać? Bardzo chętnie!

Mam zatańczyć? Proszę pięknie!

I na głowie stanąć, też,

proszę bardzo jeśli chcesz!

Pić szampana? Proszę nalej!

I do rana ze mną szalej!

Czy cię pocałować choć?

Mogę też! Czemu nie!

Bo w życiu można słodko szaleć, byle

byle tylko trafić na właściwą chwilę,

takich chwil

skąpić ci nie będzie świat,

zwłaszcza gdy,

gdy się przy tym ma

siedemnaście lat!

Bo wszystko można, co nie można, byle

byle tylko trafić na właściwą chwilę

więc gdy talent masz i styl

znajdziesz wiele takich chwil,

spotka cię happy-end

w tej najwłaściwszej z chwil!

Lecz rzecz polega na tym moi mili

by i stop powiedzieć w odpowiedniej chwili

i poczekać aż do dnia

gdy poczujesz, że to ta

że znów jest, znowu trwa

że przyszła znów, że znowu trwa

właściwa chwila ta!

/piosenka jest przez Marlenę przerywana, zamiast śpiewać dostaje objawów choroby sierocej - zaczyna się kołysać monotennie - pł -jana? chora? rozhisteryzowana?... Muzycy grają jeszcze chwilę po czym gwałtownie przerywają, nie wiedząc, co jest. Cisza. Ona trwa dalej w tym natręctwie... Głos Konferansjera jest kompletną niespodzianką - wszedł chwilę po niej, niezauważony przez nikogo/.

KONFERANSJER

Uspokuj się./długa cisza, Marlena przestaje się kołysać; on się zbliża/

MARLENA

"Wiedziałam, że pan znów przyjdzie, do mnie wszyscy wracają"

KONFERANSJER

..."Błękitny Anioł"?

MARLENA

Tak./zaczyna się znów kołysać, hamuje historię/

KONFERANSJER

/CHWYTAJĄC ją/

Uspokuj się. Jeszcze chwila i zaczniesz ryczeć...

MARLENA/nie chcąc się rozryczeć/

Warum?

KONFERANSJER

Co?

MARLENA/zachowując się lekko prowokacyjnie i lekko nieodpowiedzialnie/~~coxxxxxxknpwzianiem?~~

"Uciszam serce biedne i myśli szum

Lecz czemu grze zdradzieckiej

uległam niby dziecko

Nie pytaj po niemiecku: "warum".

KONFERANSJER

Chyba wódka ci nie służy. Napij się jakichś ziółek i idź się przebrać. Zaczynamy.

MARLENA

Od "dzień dobry" ???.../podaje mu butelkę/...spróbuj, może tobie dobrze robi?

KONFERANSJER

Mnie na pewno szkodzi.

MARLENA

Ze mną się nie napijesz?

KONFERANSJER

Nie.

MARLENA /odstawiając butelkę) Toś nie mądry. To woda, w testne. /wychodzi za kotarę:

/Konferansjer zaczyna rozglądać się,urządzać scenę - rzeczy do uzgodnień ze scenografem.../

KONFERANSJER/krzycząc w kierunku kabiny elektryka/

Wiesiek!!!

WIESIEK/wyłączając z kabiny/

Jestem!

KONFERANSJER

Weź,skoncentruj wszystko,co mamy na tym centralnym punkcie.

/Wiesiek zabiera się do roboty,Konferansjer zbiera leżące dotąd na ziemi papiery,notatki,zaczyna przeglądać,mówi do Wieska/:

Znasz piosenkę Edith Piaf:"Życie na różowo"?

/nuci/

Quand il me prend dans ses bras

Il me parle tout bas

Je vois la vie en rose

Il me dit de mots d'amour

Des mots de tous les jours

Et ça me fait quelque chose...

WIESIEK

No,jasne.

KONFERANSJER

Że jak ją bierze w ramiona i mówi coś o miłości,to ona widzi świat na różowo...Marlena przyjaźniła się z Piaf, śpiewała tę jej piosenkę.Dziwne jak one się mogły znieść takie różne baby.A tu w tych fragmentach pamiętników Dietrich jest taki zagadkowy tekst...

Najpierw pisze - i to rozumiem u tej rozkapryszonej Galatei - "światło miłości,które dali nam inni jest jak zobowiązanie, jak imperatyw codziennego rodzenia się na nowo".Za to jej właśnie nie lubię,że jest jak papuga w klatce,którą zakryć szmatą,to będzie myślała,że jest noc i zaśnie,a odsłonić szmatę,czyli oświecić snopem miłości i uwielbienia,a zacznie stroszyć piórka,a co gorsza - otwierać dziub.

Ale tutaj dalej - ta Paryżanka z wyboru,która kocha Berlin i nie chce tam wracać,choć przecież mogłaby,pisze:"wokół mnie jest Paryż" Miasto zdolne oczarować najbardziej zgorzkniałe serce.Światło Paryża jest błękitne.Światło - nie niebo.

Nieporównywalne z żadnym innym na świecie. Jakby się wznosiło
kielich napełniony błękitem. O wiele piękniejszy od życia na ró-
-żowo".

WIESIEK/majstrując przy reflektorach/
Mam niebieski filtry, jak chcesz, to założę.
KONFERANSJER

Po co ?

WIESIEK
No bo wspominałeś. Niebieskie uspokaja.
KONFERANSJER/z sympatią/
To załóż.

/od chwili Pianista gra jakiś fragment, teraz Konferansjer
rozpoznaje motyw, podchodzi do pianina/
No, właśnie...

/zaczyna śpiewać/
WALIZKĘ MAŁĄ WCIAŻ W BERLINIE MAM
/"Ich hab noch einen Koffer in Berlin"/

Walizkę małą wciąż w Berlinie mam
dlatego wiem, że muszę wracać tam,
bo spakowałem w nią radość całą
i szczęście i ten czas najlepszy, jaki znam...

Walizkę małą mam w Berlinie wciąż,
ten drobny fakt ma dobrą stronę, bo
myśl ku niej zwracam, podróże skracam,
stęskniona wracam, po czym znów zostawiam ją...

WIESIEK
/może właśnie złazi z drabiny/
Wiesz, jak się to mówi? - tam dobrze, gdzie nas nie ma.
/idzie do swojej K A N C I A P Y 6 lub K A N C I A P K I/
KONFERANSJER

Ale przed czym ta kobieta ucieka?

PIANISTA
Dietrich?

KONFERANSJER
Co ty z tą Dietrich, nasza Marlena.

PIANISTA
Przed smutkiem/sobą/

/chwilę patrzą na siebie Konferansjer i Pianista/

KONFERANSJER

/krzyczy/:Gwiazdko!Jesteś gotowa?

MARLENA/ZZA PARAWANU/ głośno: T A K !!!!!

KONFERANSJER

Wiesiek?!

WIESIEK

/z K A N C I A P E C Z K I / gotów!

KONFERANSJER/do Pianisty/

Maestro,please!

/efektowna,"hollywoddzka" przygrywka,efektowne - do ■ uzgodnie-
-nia ze scenografem - wejście,olśniewająca toaleta.Zjawisko!!!
LILI MARLEN/aranżacja - zasada odwrotna niż u Bacharacha/

Światło mrok rozgarnia

bo u koszar bram

pali się latarnia,

którą dobrze znam

Zobaczyć ciebie w wieczór ten
w jej blasku chcę - Lili Marlen
tak chcę Lili Marlen... - bis.

Zbliżysz się i oto
wśród latarni lśnienie
cienie dwa się spleta
w jeden wspólny cień

Niech wszyscy ujrzą obraz ten,
mój cień i twój - Lili Marlen,
i twój Lili Marlen
/niespodziewanie Konferansjer , siedzący w kącie zaczyna śpiew
...i twój Lili Marlen,
/Marlena zaskoczona milknie,Konferansjer śpiewa sam,nie wycho-
-dząc z "cienia"/
Słyszę twoje kroki
a złociste skry
twarz twą rzeźbią w mroku,
ból sprawiają mi

Kto będzie z tobą w wieczór ten,
w tę noc po świt Lili Marlen,
/Marlena śpiewa z nim - duet miłosny - ona w światłach

po świt Lili Marlen... - bis.

/wspólnie/

Lecz gdy w otchłań runę

mocno wierzę, że

jeden pocałunek twój ocali mnie

I będziesz ze mną w wieczór ten

w tę noc po świt Lili Marlen

po świt Lili Marlen... - bis.

/bardzo długa cisza/

KONFERANSJER

/zmieszany , do pianisty/

Zagraj to jeszcze raz sam.

MARLENA/delikatnie/

Humphrey, to nie "Casablanca".

ON

Mhm. Właśnie.

/idzie do swoich notatek/

ONA

Czy ty będziesz to ze mną śpiewał?

ON

No skąd!

ONA

To po co to było?

ON

A co, źle było?

ONA

To niech tak zostanie.

ON/biorąc notatki, podchodzi do niej, chwyta za ramiona.../

Lećmy dalej.

/delikatnie odwraca się, sugerując, żeby wyszła, oczekuje, po czy czyta z notatek na estradce/

Ja nie odkryłem Marleny Dietrich - mawiał często jej kreator, słynny amerykański reżyser filmowy Josef von Sternberg. - jestem profesorem i tego profesora zafrapowała piękna kobieta zadbał więc o jej prezencję, podkreślił jej uroki, zamaskował niedoskonałości, ukształtował ją tak, aby w niej skryzalizować uosobienie afrodyzjaku"...I oto przed Państwem ona...

Maestro, "Johnny"!

/znów efektowne entre muzyczne/

JOHNNY

/"Johnny, wenn du Geburtstag hast"/

A

Johnny

na urodziny twe
w prezencie dam ci - mnie
na całą noc,

Johnny

nim zdarzy się ten cud
przyjdź, ogrzej serca chłód
o czwartej po po-łu-dniu.

Johnny

w urodzin twoich czas
być możesz ze mną raz
przez całą noc

Johnny

jak ja też o tym śnij
lecz nim to przyjdzie - przyjdź
o czwartej po-po-łu-dniu

Johnny

na urodziny Twe
w ramionach trzymaj mnie
nim zblednie mrok

Johnny

w marzeniach pragnę mych
by dzień urodzin twych
trwał cały rok...

/aplauz muzyków;pauza/

ONA

No i co ???

ON

W porządku. Nie bardzo dobrze. No co, wam się też podobało?
Taką ją kochacie?

ONA

Ale o co ci chodzi?

ON

O nic .Jest świetnie.

ONA

Jeśli jest w porządku, to lećmy dalej.

ON

To lećcie/do Pianisty? A co ty z tego rozumiesz?

/Wojciech - 2. 6. 1964/

/Zmiana w języku i w brzmieniu/

ONA/podchodzi do notatek Konferansjera, przegląda, czyta/
"Nie przestaję się zdumiewać niezmiernej władzy smutku
nad istotą ludzką. Czas nie leczy wszystkich ran, być może
leczy rany powierzchowne, nie dociera jednak z pewnością
do tych najgłębszych. Najważniejsze - to otoczyć swoje serce
kokonem...- i on to podkreślił...- nie dopuścić, aby wdzierała
się weń przeszłość. Pozostaje samotność - to też podkreślone-
"Można zapełnić pustkę, jak zapełnia się opustoszały dom, ale
nie sposób niczym zastąpić osób, które chodziły po tym domu,
które nadawały sens życiu, miłości. Trzeba się poddać samotności
Po jakimś czasie człowiek się do niej przyzwyczaja, ale nie zna
-czy to wcale, żeby się z nią pogodził"

...Po co mu w tych notatkach takie zwierzenia?

/Pianista zaczyna grać "Czego mogę sobie życzyć"/

ONA

Nie, nie. Daj "Wielkie miasto".

SAMOTNA W WIELKIM MIEŚCIE

/ "Allein in einen großen Stadt" /

Jak trudno w wielkim mieście żyć

samotne licząc dni,

wciąż ktoś, kto lubi ci się śnić

nie puka do twoich drzwi.

I nie znasz go

i bardzo dobrze znasz,

wśród twarzy stu

rozpoznasz jego twarz,

włec chcesz odnaleźć go

i złączyć z nim swój los,

aż dnia któregoś stajesz z nim nos w nos!

No i nie wiesz jak

jak powiedzieć to,

każde słowo zbyt banalnie brzmi

na tę chwilę słów

szukowałaś sto,

a tu nagle słów zabrakło ci.

No bo jak
wyrazić w słowach
zgranych tak
sygnał, znak,
że szczęście przyszło,
lecz na szczęście
mówi jego wzrok
za leciutką mgłą
że bez słów on dawno
pojął to!
I wielkie miasto cichnie w krąg,
rozjaśnia szarą twarz,
i szczęścia nie wypuszczasz z rąk,
co wymarzyłaś - masz
Dlaczego więc
twój adres musi znać
ta myśl, że to
nie może wiecznie trwać,
że przyjdzie w kłótni czas
rozdzielić wspólny los,
aż któregoś dnia stajesz z tym nos w nos!
No i nie wiesz jak
jak powiedzieć to,
każde słowo zbyt banalnie brzmi,
milczysz smutna tak,
lecz się nie łudź, bo
on niczego nie daruje ci!
straci styl
w złych głupich słowach
zgranych tak,
żadnej z chwil
wspólnie przeżytych
nie pochwali
Spali się twój świat,
przejdiesz próg bez słów,
tak samotna w wielkim mieście znów.
KONFERANSJER/wchodząc/
No, byle tak dalej... Co jest następne?
Marlena
Nie, nie, nie! Nie podołam temu! Za dużo mnie to kosztuje.
zaczynam cię rozumieć. Niebezpieczne jest wciskanie się
na siłę w nieswoją skórę.

/zaczyna się wysunąć ze swej sztywnej krawieży, zrzucając
jakieś pióra, boa, etc/

To jakieś cholerne nadużycie, jakieś szalbierstwo. To się nie
może dobrze skończyć. Jeszcze czas uciekać. Boże, co to za za-
-wód. Ani chwili szczerości.

/jeszcze jakieś buty do zrzucenia.../

Czy nie możemy zrobić jakiejsz bajki dla dzieci?

ON

Z tobą tylko Królowa Śniegu?

ONA

To tak mnie widzisz?

KONFERANSJER/po chwili, patrząc na Marlenę - w jakiejś koszulce
-nie na bosaka.../

Zdradzę ci dlaczego wróciłem tutaj. To są dwie wiadomości -
- jedna dobra,, a druga zła. Która najpierw?

MARLENA

Zła.

KONFERANSJER

Proszę, jestem absolutnie pewien, że będziesz w tym recitalu
fantastyczna.

MARLENA/ po dłuższym milczeniu/

A ta dobra wiadomość?

ON/chciałby powiedzieć coś, rezygnuje.../

Nikt mnie nie zmuszał, żebym z tobą współpracował...wiesz,
jest taki angielski dowcip o lordzie, który - otkąd przyszedł
na świat - milczał, uznano go za niemowę. I pewnego dnia, przy
obiedzie, nagle - po dwudziestu latach - powiedział: "ta zupa je
przesolona". Ależ milordzie, sądziliśmy, że jest pan niemową?!?
A on: "dotąd wszystko było w porządku"...Widzisz ja jestem taki
lord. Przepraszam.

/po chwili zaczyna ją ubierać, wkładać na nią to, co zdążyła
zdjąć. Ona poddaje się temu bez sprzeciwu, patrząc na niego/

ONA/bez sensu/

Zniszczysz mi fryzurę.

ON/niszczy jej fryzurę/

KONFERANSJER & /przychodząc do siebie/

No już ,mała....."opanowanie" po niemiecku.

/kieruje jej głowę w stronę widowni, tak jakby to był zbiór
pustych krzeseł/

Spójrz na te krzesła Wkrótce zjawia się widzowie, którzy będą
oklaskiwać talent Marleny.

/po chwili/

Słyszysz te oklaski!

A potem ta widownia powiększy się o połowę, i znowu o połowę i jeszcze dwa razy.

/tak jakby przekrzykiwał burzę oklasków/

Czy widzisz te zakochane oczy studenta na jaskółce?...

A tam siedzi recenzent, ogłupiały twoim powiedzeniem, którego nie umiał przewidzieć... Twoja matka płacze ze wzruszenia i dum.

/co raz głośniej/

Wszyscy wstają oczarowani, skandują imię Marleny, flesze, autografy, ulewa złotych pieniążków...

/krzyczy/

Wilka wyprzedaż uczuć na targowisku próżności! Dla najgorliwszy 10% bonifikaty!

MARLENA/nagle i cicho/

Kocham cię...

KONFERANSJER/podłuższej pauzie/

A to cytat z którego filmu?

MARLENA

...z "Wysokiego napięcia"...

KONFERANSJER

Jesteś pewna, że właśnie z tego?

MARLENA

O ile partner odpowie, że kocha już od dawna, tylko bronił się przed tą miłością.

KONFERANSJER

A nie, to ja znam jakiś inny film, ten, w którym partner odpowiada, że nie jest bigamistą i nie może kochać dwóch naraz kobiet - prawdziwej i wymyślonej.

/nagle głośno krzyczy/

Wiesiek

WIESIEK/z kabiny elektryków/

Tak

KONFERANSJER

Czy oboje jesteście dobrze oświetleni?

WIESIEK

/Jasne/

KONFERANSJER/do Marleny/

No panienko czas zaśpiewać.

/wskakując na widownię/

Oni czekają.

/do Pianisty/

Maestro, please!

/Sam kłania się, wódząc uwodzicielskim wzrokiem po widzach
i wychodzi/

/Marlena płacze/

BŁĘKITNY ANIOŁ

/"Ich bin von Kopf bis Fuss auf Liebe eingestellt"/

Ja chcę po życia kres
miłości celem być,
miłością pragnę żyć
i nic więcej...

To jest natura ma,
chcę kochać teraz, tu
aż do utraty tchu
i nic więcej...

Niech zły zabija czas
miłość mocą swą,
lecz gdy jej zgaśnie blask
muszę odejść, bo

Ja bez miłości mrę,
jak mrze bez światła kwiat,
to jest mój cały świat
i nic więcej...

/gdy piosenka się kończy, wchodzi Konferansjer ucharakteryzowany
na profesora z "Błękitnego Anioła". Smutna biała twarz z wielkim
nochalem, peruka ze sterczącymi włosami, oczy przecięte czarnymi
pionowymi kreskami. Wokół szyi wielki papierowy kołnierz z namalowaną
muszką, wielkie, papierowe mankiety.

Na szyi zawieszony blat, na którym znajdują się zdjęcia naszej
Marleny z jej autografem/

KONFERANSJER/hałasliwie, tak aby sprowokować do oklasków
prawdziwych widzów/

BRAWO!!! BRAWO!!!/co gorliwiej klaszczącym daje zdjęcie Marleny

BRAWO!!!!!!

/odwraca się do niej/

Ukłoń się, państwo czekają, /ona stoi bez ruchu/

Ukłoń się! /oklaski trwają prowokowane przez Konferansjera/

Bis! Bis!

MARLENA

Nie

Konferansjer

...Artystka oczarowana przyjęciem publiczności, ma dla Państwa jeszcze jeden szlagier...zaśpiewa Wam...piosenkę..."Czego mogę sobie życzyć"

MARLENA

Nie!

KONFERANSJER

/do muzyków/

Maestro, please!

/dźwięk klarnetu, rozpoczynającego utwór w tej wersji.

Marlena raptownie wybiega za parawan/

KONFERANSJER

GŁAŚ!!!

/chwila muzyki, dołączają pozostałe instrumenty; Konferansjer zaczyna sam śpiewać - tekst piosenki "Czego mogę sobie życzyć" Pod koniec piosenki wchodzi Marlena, jest teraz przebrana dokładnie tak samo, jak Konferansjer - smutny clown; wraz z ostatnim akordem gaśnie światło/

K O N I E C

/Przepisywał Inspicjencik Zbigniew Duma, nazwany przez Iwonkę Gołębiowską - Marlenem! Cześć!/
2

ONA

To jest fajne, jak ty to robisz. Ale ja nie mogę.

ON

Dlaczego?

ONA

...wleźć na estradę, żeby się klepać po tyłku, czochrać się, podskakiwać jak szansonistki w "Feniksie". To nie może być po prostu wulgarne. A jak ja bym tak zrobiła/waż/to byłoby wulgarne. Ty mnie namawiasz na rzecz w złym guście.

ON

Nie ja cię namawiam na odrobinę poczucia humoru.

ONA

Mnóstwo jest śmiesznych piosenek, które można zrobić tak, jak ty chcesz. Ale nie piosenki Marleny, bo one mają swój styl.

ON

To nie jest żaden styl. To jest nieznośna maniera.

ONA

Widzisz to, co chcesz widzieć! Jej sposób bycia to nie jest zbiór póz, ale fascynująca strategia. Znała swoją wartość, więc nie musiała prowokować ani zachęcać! Powściągliwość - to - była tajemnica jej powodzenia. Coś niezwykłego jak ona potrafiła uwodzić. Stała bez ruchu i nic nie robiła, a wszyscy ją kochali.

ON

Teraz rozumiem, czego chcesz. Stać bez ruchu i być kochaną. To weź tak stań z dowodem osobistym w garści, gdzie jest przekreślone twoje imię i nazwisko i wpisane: MARLENA DIETRICH..... Po co zaraz śpiewać jej piosenki.

ONA

Bo mi się podobają.

ON

A mnie się podobają piosenki Kaczora Donalda!!!
I dlatego muszę nim zostać?

ONA